

# ALBERT KING

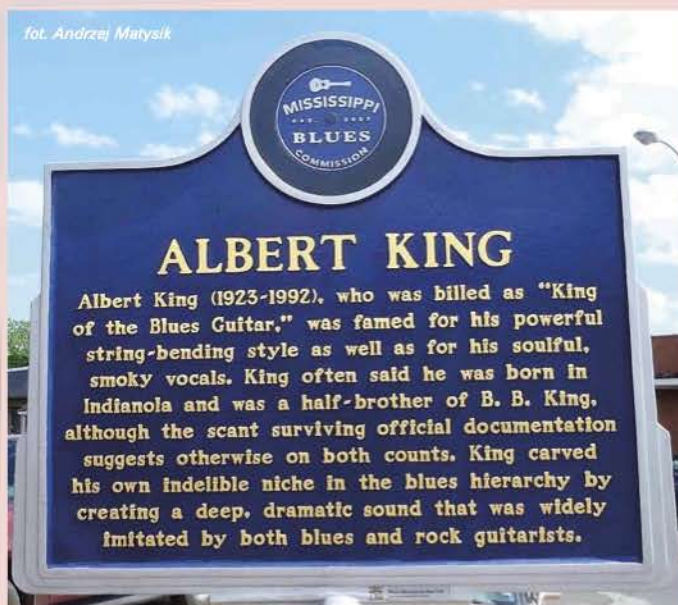


fol. Paul Natkin

Danny Bryant  
(tłum. Danuta Matysik)

Od dawna miałem przekonanie, że charakter człowieka grającego muzykę bluesową ujawnia się w jej lub jego stylu wykonawczym. Oczywiście nie chodzi mi o aktualny nastrój, czy chwilowo czuje się ożywiony, smutny albo samotny, bo te odczucia będą się za każdym razem różniły i są sednem formy ekspresji bluesa. Chodzi mi o charakterystyczny jak odcisk linii papilarnych, wrodzony obraz osobowości przebłyskujący przez wszystko, co ta osoba tworzy. Pozwolę sobie przytoczyć parę łatwo identyfikowalnych przykładów w nadziei, że one wyjaśnią mój tok myślenia. Zaczniemy od B.B. Kinga, monarchy o delikatnej i uduchowionej osobowości pełnej wdzięku i klasy. Słysząc to wszystko w każdej zagranej przez niego nucie! Wyczuwamy ile duszy i osobowości ten wielki człowiek wkładał w swoją grę za każdym razem, gdy słyszymy klasyki *Guess Who*, *All Over Again* i piękny utwór *Hummingbird*.

Dalej mamy muzyka o tym samym nazwisku, wielkiego Freddiego Kinga. Freddie zmarł o wiele za wcześnie, w wieku 42 lat w roku 1976, ale zdążył zbudować niezwykłą spuściznę – mnóstwo cudownej muzyki, którą możemy cieszyć się, jak skarbem. Freddie King – mocny, szorstki, surowy i potężny, a jednocześnie figlarny i skory do zabawy. Posłuchajcie utworów *Palace of the King*, czy też jego nagrania – wizytówki *Hideaway*. Nie bez powodu nazwano go „The Texas Cannonball” („Teksaska kula armatnia”). Zamknijcie oczy, rozsiądźcie się wygodnie – poczujecie jakby nadal był tu z nami, czasami unosząc nas wysoko swoją muzyką, a czasami wręcz druzgocąc!



fol. Andrzej Matysik